Nr. 283. We Lwowie — Czwartek 12 Października 1899. **Rok XXXIX.**

Redaktor naczelny: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biuro redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct od wyrazu.

Zwołanie Rady państwa.

Lwów 11 października.

Rada państwa jest nareszcie zwołaną. Kończy się stan wyjątkowy, bezkonstytucyjny i zdaje się, że machina państwowa zacznie na nowo funkcyonować prawidłowo.

Czas wykaże w całej pełni olbrzymie szkody moralne i materyalne, jakie wyrządziła państwu austryackiemu rewolucya parlamentarna zjednoczonych prusofilów, socyalistów i rozmaitej zbieraniny radykalnej. Na razie wszystkie stronnictwa, którym cośkolwiek zależy na utrzymaniu spokoju i prawidłowych stosunków konstytucyjnych w państwie, muszą witać z zadowoleniem fakt, iż parlament bądź co bądź podejmuje nareszcie na nowo swe prace, po trzyletniej przerwie.

Ale okupione to zostało drogo, bardzo drogo — bo kapitulacyą władzy państwowej wobec samowoli i gwałtów koalicyi stronnictw mniejszości parlamentu. Trofeami zwycięstw obstrukcyi nad prawem obowiązującem są trzy poświęcone jej gabinety i cztery zmarnowane sesye parlamentu.

Dumna ze zdobytych sukcesów wchodzi lewica niemiecka do parlamentu. Na jej skrzydłach kroczy z jednej strony Wolf, który oświadcza, iż zamyśla dalej prowadzić obstrukcyę na własną rękę, z drugiej strony socyaliści, także bardzo wojowniczo usposobieni.

W łonie „obłaskawionych" stronnictw lewicy porozumienia i jedności co do pozytywnego działania ani śladu. Rola ich jest istotnie kłopotliwa, bo wyszły z szeregów opozycyi, a do większości nie należą. Rząd wprawdzie im sprzyja, ale nie jest ich rządem. Przeprowadzić nic nie mogą, bo nietylko nie są większością, ale czują to teraz dotkliwie bardzo, iż są odłamem mniejszości i przy pierwszej lepszej sprawie szczegółowej mogą być wzięte łatwo we dwa ognie: przez dawnych towarzyszy swoich z czasów obstrukcyi tj. radykałów i socyalistów, a z drugiej strony przez prawicę, która nadto ma tę fatalną przewagę, iż stanowi większość Izby.

Nic też dziwnego, że dziś na całej linii liberalnego dziennikarstwa niemieckiego jedno tylko słychać hasło: Koalicya, nowa koalicya! Niech będzie koalicya z kimkolwiekbądź z prawicy, byle rozleciała się ta prawica, a powstała nowa większość z dezerterów dotychczasowej większości i z prawego skrzydła lewicy.

Czy prawica uczyni eks-obstrukcyonistom niemieckim tę grzeczność i dla dogodzenia im — rozlezie się dobrowolnie, jest rzeczą więcej niż wątpliwą, zwłaszcza po najświeższych enuncyacyach komitetu wykonawczego prawicy, stwierdzających niewzruszoną łączność stronnictw prawicy. A już najbardziej krnąbrni i nieznośni są ci Czesi! Oto, zamiast rzucić się do obstrukcyi, zamiast gromadnie składać mandaty — jednem słowem, zamiast robić opozycyę na własną rękę, oni jak na złość zostają w jej związku i oświadczają nawet, że wcale nie myślą osłabiać w jakikolwiekbądź sposób solidarnego związku klubów większości!

Sapristi! Jest to istotnie ze strony Czechów „rasowa" złośliwość, nie do darowania, za którą też niewątpliwie przez *Słowo Polskie* będą należycie skarceni...

Pierwszą sprawą konkretną, przy której będzie musiała wyjść na jaw siła rzeczywista rozmaitych stronnictw Izby, będzie wybór nowego prezydyum z powodu zamknięcia XV sesyi. Lewica żąda jeszcze i tej „satysfakcyi" dla siebie, ażeby większość Izby zmieniła cały skład biura Izby według jej życzenia. Jako zadatek projektowanej koalicyi nowej z lewicą i dobrodziejstw, jakie mają spaść na Polaków za zdradę prawicy, chce lewica obdarzyć znowu Polska godnością prezydenta Izby. Mówią mianowicie o wyborze dr. Bilińskiego prezydentem Izby, byle tylko lewica na swojem postawiła, i usunęła niemiłego jej dr. Fuchsa.

Jeżeli lewica **takim podarunkiem** chce kupić Koło polskie, to jak się zdaje, srogiego dozna zawodu w swoich rachubach. Koło polskie niewątpliwie ślicznie podziękuje za taką „koncesyę"...

W czasach najgorszego rozjątrzenia obstrukcyi, kiedy prostackie postępowanie lewicy zmieniło parlament w widownię oburzających gwałtów, zachowała prawica zimną krew i spokój niewzruszony. Więc zachowa go i teraz. Nikogo ona prowokować nie potrzebuje i nie będzie, ale też nie pozwoli się terroryzować. O tem powinni pamiętać ci, którzy już dzisiaj rozdają posady w prezydyum Izby Robią rachunek — bez gospodarza.

Mała jest zresztą nadzieja, ażeby w Izbie „uspokojonej" panowały zbyt idyliczne stosunki. Część klubu niemieckich ludowców wraz z Schönereryanami zapowiada, jak to już wspomnieliśmy, dalszą obstrukcyę. Socyaliści również mówią o „najostrzejszej" opozycyi — nie licząc całych zastępów innych niezadowolonych, i to grubo niezadowolonych z obecnej sytuacyi. Pierwsze jaskółki, zapowiadające nowe obstrukcyjne wnioski nagłe postawienia ministrów z gabinetu hr. Thuna w stan oskarzenia już się pojawiają.

Czyż podobne objawy nie wskazują jak najdobitniej konieczności zachowania większości zgodnej i solidarnej?

Jak długo większość zostanie zgodną i solidarną, tak długo ma racyę bytu i ma przyszłość przed sobą — i jest nadzieja, że potrafi ona spełnić swoją misyę — mianowicie zapewnić państwu spokój wewnętrzny. Inaczej przepadła!

Ultymatum transvaalskie.

Lw d. 11 października.

Długo ściągały się miedziane i białawe jak piana chmurzyska, wielkiemi szczelinami wybłyskiwało słońce — wczoraj nastała cisza niesamowita — a dzisiaj warknął pierwszy, głuchy jeszcze grzmot. Jutro może burza się na dobre rozpęta. Wygotowywanego d. 29 zm. ultymatum rząd angielski nie wyprawił, ale z całym, dość późnym pospiechem wysyłał z Anglii i z Indyj wojska do południowej Afryki i w domu formował cały korpus na wyprawę wojenną. Co do Boerów zdaje się pewnem, że na granicy Natalu tylko czaty pozostawili i cofnęli się w głąb kraju. Z Oranii w ostatnich dniach o żadnych wcale nie donoszono ruchach wojskowych. Formalnie tak jak gdyby Boerzy czekali na jakieś kroki pokojowe.

Wszelako ks. Devonshire, prezydent tajnej rady angielskiej, który kilka dni temu w publicznej mowie zapewniał Boerów, że rząd angielski wcale nie myśli o ujarzmieniu Transvaalu, onegdaj znowu wystąpił w Sheffield z mową, w której wynurzył obawę, „iż w obecnem położeniu jedynym dającym jakąś nadzieję znakiem jest to, że się Boerzy nie kwapią z krokami zaczepnemi, jakich Anglicy wedle czynionych przygotowań się spodziewali. Jakkolwiek rząd angielski nie uważał za właściwe popuścić w swoich przygotowaniach, jednakowoż nie uczyni on żadnego nieodwołalnego kroku, dopókiby rząd transvaalski nie miał do woli czasu do zastanowienia się nad żądaniami Anglii. Rząd uważa za potrzebne zapewnić ochronę angielskich poddanych i interesów w Afryce. Sprawa nie przybrała obrotu krytyczniejszego i sądzę, że w zaszłej pauzie wytrawna rozwaga do pokojowego doprowadzi wyjścia".

Więc od Boerów wszystko zależy wedle ks. Devonshire — a tymczasem okręty angielskie jeden za drugim, ba po pięć okrętów zawija do Durbanu i do Kapstadu z wojskiem i materyałem wojennym. A tymczasem pospolitemu ruszeniu boerskiemu sprzykrzy się wyglądanie wojny, więc nastąpi w niem rozprzężenie... Anglicy kunktatorstwem swojem dobrze kalkulowali. Ale stało się inaczej — nie wystosowała Anglia ultymatu, to wywystosowali Boerzy. A że to nie chimeryczny koncept doraźny, ale dzieło rozmysłu, dowodzi dalszy ciąg korespondencyi ostatniej między gubernatorem Kaplandu Milnerem a prezydentem Oranii Stejnem (wczoraj podaliśmy początek), który dzisiaj nas doszedł.

W depeszy z d. 4 bm. powiada Milner: „Rekryminacye teraz już się na nic nie zdadzą. Wydalania z Transvaalu poddanych angielskich, ich straty i cierpienia utrudniły porozumienie; wszelako nie rozpaczam o pokoju, dopóki Boerzy nie zrobią żadnego kroku zaczepnego. Jestem pewny, iż rząd angielski każdą, skądkolwiekby pochodziła, propozycyę życzliwie przyjmie, byleby dawała aspekta trwałego uspokojenia".

Na to odpowiedział Stejn nazajutrz: „Na nic się nie zdało czynienie propozycyj, dopóki nie będzie zapewnienia, że ustaną wszelkie posyłki wojska, i że nie będą wysadzone na ląd te oddziały, które już nadpływają". Milner odpowiedział d. 6 bm: „Niepodobna dać żądanego zapewnienia, wszelako jestem gotów do obopólnej wymiany zapewnień, że podczas rokowań nie będzie popełniony żaden postępek nieprzyjacielski". Stejn odpowiedział tegoż samego dnia: „Tej propozycyi rząd transvaalski nie przyjmie dopóki z wszelkich posiadłości angielskich napływają wojska z tym jawnie wyznawanym zamiarem, aby Transvaal zmusić do przyjęcia wszelakich warunków, jakie mu rząd angielski narzuci. Zresztą pomnażanie angielskich sił wojennych w trakcie rokowań byłoby faktycznym postępkiem nieprzyjacielskim".

Stejn już tu jasno sformułował swe ultymatum, które prawie tuż potem wysłał prezydent Krüger do Milnera a Milner do Londynu. Sądu rozjemczego Anglia dotychczas z zasady nie przyjęła, uważając się za zwierzchniczkę Transvaalu. Co Krüger rozumie pod „jakim innym przyjacielskim sposobem", niewiadomo. O tem, aby Anglia cofnęła swoje wojska, dosyć nieliczne, jakie już ma na granicach Transvaalu, o tem myśleć niepodobna, dopóki się nie rozpoczną jakowe układy, dające pewność pokojowego załatwienia sprawy. O tem także Anglia myśleć nie może. A już zgoła nie o tem, aby wojska swoje z całej w ogóle Afryki południowej wycofała. A więc wojna!... I to wojna, gdy nadchodzi pora deszczów, straszna dla nieobytych z klimatem tamtejszym, która suche potoki i wązkie rzeczki zamienia w rwące dunaje.

Co Boerów zmusza do chwycenia się tego ostatecznego środka, to chyba pewność, że **Portugalia** nie będzie, nie może być neutralną, że zatem nietylko w Durbanie (port Natalu), skąd do Pretoryi jest tylko 820, z Kapstatu zaś 1600 kilometrów, będzie mogła wysadzać na ląd swoje wojska i materyały wojenne, ale także z portu Lourenzo Marquez, skąd jest jeszcze bliżej niż z Durbanu, i skąd linia operacyjna Boerów ku Natalowi byłaby zagrożoną. Doniesienia, jakoby za nastawaniem Niemiec, Anglia zgodziła się szanować neutralność Portugalii, i że Portugalia stanowczo myśli zachowywać się neutralnie, jak tego opinia kraju się domaga, były może z umysłu w obieg puszczane przez prasę angielską.

Prawdziwy stan rzeczy, na który dopiero teraz zwraca lizboński korespondent *Berl. Tageblatt'u* uwagę, jest taki: Właśnie rok temu, rząd angielski ogłosił te traktaty z obcemi państwami, które za ciągle obowiązujące uważa, a między temi znajdują się dwa traktaty przymierza anglo-portugalskiego — jeden 526 lat temu, bo w r. 1373, a drugi znowu 338 lat temu, w r. 1661 zawarty.

Anglia uważa te stare szpargały jako ważne ciągle pomimo brutalnych gwałtów, jakich się budując na swojej przemocy w r. 1896 na Portugalii dopuściła. Korespondent wówczas zapytał pewnego męża stanu portugalskiego, co sądzić o tych starych pergaminach — a mąż stanu odpowiedział kategorycznie, że rząd portugalski bezwarunkowo stoi na tem stanowisku, co angielski, t. j. że oba owe traktaty jeszcze obowiązują, że zatem **rzeczywiście istnieje anglo-portugalskie przymierze zaczepno-odporne.** I Portugalia musi dopełnić tego przymierza, nie może się zachowywać neutralnie wobec wojny anglo-boerskiej, bo naraziłaby choć może nie swoją egzystencyę, to swoje najlepsze, jakie jeszcze posiada kolonie, tj. w południowo-wschodniej Afryce.

A o tem juścić Boerzy wiedzieć muszą. Na dobitek neutralność jest tylko dopóty skuteczną, dopóki państwo neutralne bronić jej zdoła. W zatoce Delagoa zaś oprócz kilku pomniejszych angielskich okrętów wojennych stoją dwa najpotężniejsze pancerniki. Był już zresztą wypadek wskazujący, jak postępować będzie Portugalia w razie wojny anglo-boerskiej. Mianowicie miesiąc, czy więcej temu, przyaresztowała, za poduszczeniem angielskiem, broń, którą w Lourenzo Marquez dla Transvaalu wylądowano, i to pod pretekstem bardzo nieudałym. Ale że broń ta z Niemiec pochodziła, więc rząd niemiecki zaprotestował, i władze portugalskie broń ową wydały. Portugalia ustąpiła juścić jedynie dlatego, że Anglii nie zdawało się wówczas właściwem drażnić Niemców.

Tak więc Boerzy będą mieli dwóch wrogów: jednego jawnego, Anglię, a drugiego skrytego, Portugalię.

Rozprawa karna

o oszustwa i sprzeniewierzenia w gal. Kasie oszczędności.

Dzień dziewiąty.

Lwów 11 października.

Przesłuchiwany dziś w dalszym ciągu Szczepanowski zaczął swoje zeznania od omawiania swojej administracyi.

W tym względzie radca Oleński zacytował mu zdanie pp. Zimy, Wolskiego i Łodzińskiego, którzy się wyrażali o administracyi przedsiębiorstw Szczepanowskiego jako o administracyi „niżej krytyki". Panowie

---

10

Kasper do wszystkiego.

Szkic wiejski

Mieczysława Pinińskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż to za fuszer te konewki robił, klepki rzadkie, ciekną; ależ mądry i ten, kto taką tandetę kupuje — tak pomyśli rozważny bednarz, machnie ręką i pójdzie dalej.

O tem, co pan Franciszek myślał, powtarzamy, iż nic pewnego nie wiemy i dlatego pozostawimy rozległe to pole domysłów bujnej a niczem nie skrępowanej fantazyi czytelnika.

IX.

Pan Sciankowski i gumienna znaleźli się wreszcie we dworze, a mianowicie w tym pokoju, gdzie znana nam już szafka z piołunówką się znajdowała. Tu rozegrała się scena godna obszerniejszego opisu.

Z zachowaniem niezwykłych ostrożności wydobył pan Franciszek potężny do połowy pełny butel ciemno zielonego płynu i postawił go na framudze okna. Przymrużywszy jedno oko, począł z wielką dokładnością przeglądać się pod światło płynowi, przyczem wygłaszał jakieś tajemnicze monosylaby. Gumienna stała jak biblijny słup soli — nawet oddech zaparła.

Ktoby to całe zajście obserwować mógł, przysiągłby, iż butel zawiera conajmniej sztuczną kulturę dżumy — rzecz wyglądała dyablo poważnie. Ale ta optyczna próba nie zadowoliła pana Franciszka, odetkał więc butel i począł, głośno prychając, wąchać — gumienna ani drgnęła. Jednak i to dla sumiennego przekonania pana dziedzica niedostatecznem się okazało i skłoniło go do przedsięwzięcia ostatecznego kroku — nalał więc potężny kielich piołunówki i wychylił go jednym haustem — chrząknął potężnie a gumienna odsapnęła z wielką ulgą.

— No — rzekł pan Franciszek — jakby nie było, coby nie było, taka pomódz musi, choć tam sam dyabeł się naposiadł.

— Znak temu — dorzuciła kobieta — „mego" to na bezpieczno tak zrychtuje, że „cud".

I na tem stanęło. Owa sesya naukowa miała ten skutek, iż gumienna dostała w darze kwadratową „litrówkę" słynnej piołunówki a jako troskliwa małżonka sama już w przechodzie w sieniach porządny łyk pociągnęła, aby skuteczność owego środka na sobie wypróbować — a gumienny jeżeli w ogólności był chory, to pewno pozdrowiał.

Otóż takie lub tym podobne zajęcia i i wydarzenia zapełniały poczciwemu panu Franciszkowi czas aż do objadu. Podczas objadu rozpoczynał się znowu rozhowor z Kasprem na temat, który się nadarzył. Rozpoczynało się np. tak:

— Ta rzodkiew jakaś taka twarda — zacześpił pan Franciszek.

— A gdzie kto widział miękką rzodkiew? — odpowiadał Kasper i z tak drobnych początków wywiązywał się wcale interesujący dyalog na temat rzodkwi i różnych temu produktowi natury właściwych wad i zalet.

Przychodziła kolej na szparagi.

— Już ty, Kasper, gadaj sobie co chcesz, ale te szparagi gorzkie i stęchłe — mówił pan Franciszek tonem na pozór mocno poirytowanym.

— Taki gatunek — odpierał krótko nasz bohater.

— No, chyba że taki gatunek — już znacznie spokojniej mawiał pan Franciszek — a gawęda schodziła na nowy przedmiot.

Skoro jednak tak sumiennie przebieg życia pana Ściankowskiego opisujemy — więc należy także wspomnieć, co się działo w godzinach poobiednich i wieczornych. W owych porach dnia odwiedzali czasami samotnego pana Franciszka, sąsiedzi jego, ludzie ze wszech miar zacni, jednak cokolwiek jednostronni.

I tak, gdy jeden pasyonowany myśliwy opowiadał, żywo gestykulując, swoje bajeczne przygody myśliwskie — drugi miał wprost niewyczerpany zapas opowieści na temat zawieruch śnieżnych i różnych grozą przejmujących wydarzeń, na tle tego zjawiska przyrody. Częstokroć zdarzało się, iż obydwaj — nawiasowo mówiąc, nie po raz pierwszy — opowiadali jednocześnie co ich w życiu spotkało.

— Wali bestya na mnie na sztych — tak mówił pierwszy — odyniec jak dobra jałówka. Ja myślę sobie: czekaj! i na muszkę go, mam cię, mam cię! trzask, oho!

— Jadę, jadę, jadę — prawił drugi, niemal równocześnie — strach! Ciemno choć oko wykol, śnieg lepi, śladu nie widać... raptem!...

Miał atoli pan Franciszek jeszcze jednego sąsiada pana Ludwika, zdrobniale Ludwiczeńkiem nazywanego i z tym to sąsiadem prawdę powiedziawszy, najchętniej się zabawiał. Ów pan Ludwiczeńko miał również swoją specyalność i to specyalność, którą pan Ściankowski „pikantną" nazywał. Był on — jakby to dyskretnie powiedzieć — gdybym mówił, tobym szepnął, gdybym wiedział, iż to się na coś przyda tobym drobnem pismem napisał, ale w druku, to się na nic nie przyda — trzeba więc śmiało i otwarcie powiedzieć, niech się dzieje co chce — pan Ludwiczeńko był — kobieciarzem, a tacy ludzie, jak wiadomo, do najmilszych należą. Na ten to więc „pikantny" temat, ilustrując rzecz przeróżnemi tajemniczemi minami i grymasami opowiadał pan Ludwik niestworzone rzeczy.

Bohaterem tych opowieści bywał oczywiście zawsze on sam, zaś bohaterką, a raczej ofiarą, jakaś dama bardzo wysokiego rodu lub też słynna artystka. Gdy opowieść podobna dobiegała końca, wsłuchany pan Franciszek, trzasnąwszy się dłonią po kolanach, zrywał się z miejsca najczęściej z okrzykiem:

— Słowo daję, ten Ludwiczeńko, niech go kaczka kopnie! Słuchajcie — dodawał ożywionym głosem — możeby my się tego, jak się nazywa... sznapsa napili — i przyznać sprawiedliwie należy, iż wniosek ten najczęściej życzliwie przyjęty bywał.

Ale przecież nie zawsze się to wszystko tak zgodnie, pięknie i prawdziwie po słowiańsku kończyło. Bywało czasami inaczej. Otóż zdarzało się, iż sąsiad Ludwiczeńko zanadto swej fantazyi wodze popuściwszy, opowiadał z wszelkiemi szczegółami o romantycznem zajściu, które go spotkało dla odmiany z pewną indyjską księżniczką. Tego już było za wiele panu Franciszkowi, który nie lubiał, aby z niego bez granic drwiono, opowieść więc tego rodzaju zwykł był przerywać energiczniejszą apostrofę.

— Słuchaj no, ty Ludwiczeńku, tamto wszystko coś naopowiadał, to ja dobrze wiem, że nieprawda, ale o tej księżnej, to już daruj, ale po prostu powiedziawszy łżesz, gdzie ty indyjską księżniczkę widział, chyba w Ułaszkowcach na jarmarku, bo do Mościsk to pewno nigdy nie dojechałeś.

— Gdzie on mógł księżnę indyjską widzieć? — zwracał się mocno poirytowany pan Franciszek tonem pytającym do Kaspra — gdzie on mógł taką widzieć? to to... gadanie, to fanaberye.

Ale nasz Kasper, który nawiasowo mówiąc owym „pikantnym" powiastkom również bardzo chętnie, podparty o piec, przysłuchiwał się, umiał poczciwego pana swego łatwo i dobrotliwie uspokoić.

— Widział czy nie widział wielmożny pan Ludwik, ale opowiadać to umie, aż człowiekowi weselsze przed oczami stanie, a gniewać się nie ma czego.

(C. d. n.)

ci twierdzili eufonistycznie o Szczepanowskim e nie miał szczęśliwej ręki w wyborze swoich pomocników ani co do ich charakteru ani co do ich pilności".

Pierworodnym moim grzechem — mówił Szczepanowski na to — było objęcie mandatów poselskich do rady państwa, do delegacyi i na sejm, a to dlatego, że przemysł naftowy jest interesem nader niepewnym i nieraz cały ich los zależy od decycyi w jednej chwili powziętej, a tymczasem ja decyzyę tę nieraz miesiącami odwlekałem z powodu zajęć parlamentarnych.

Nie przypuszczałem tego zrazu, ale później okazało się i to prawdą, że interes węglowy pod powyższym względem jest tak samo jak naftowy niepewnym.

Z inicyatywy Zimy urządziłem buchalteryę swoją we Lwowie, ale po jakimś czasie przekonaliśmy się, że dobra buchalterya nie na wiele się przyda, bo tylko dobrze zapisuje to, co się źle zarządziło.

Trzeba było tedy wziąć jakiegoś dobrego zarządcę, administratora moich przedsiębiorstw. Miał on zwinąć coprędzej przedsiębiorstwa nierentujące się, a pilnować przedsiębiorstw zyskownych. Takim administratorem od jesieni roku 1892 przez lat trzy był p. Konstanty Heinrich.

Jego to administracya w niektórych rzeczach n. p. co do zwinięcia kopalni siarskiej i majdańskiej była dobrą, ale na ogół powinna ona była być ściślejszą i bardziej planową niż była.

Przew: P. Łodziński n. p. mówi, że panu tendencyjnie fałszywie przedstawiano stan przedsiębiorstw. Ukrywano przed panem że niektóre przedsiębiorstwa się nie rentują, a ukrywano tylko dlatego, aby ruch w przedsiębiorstwach nie ustawał, aby były ciągle podróże, zajęcia i t. d.

Szczep: Może się to odnosić tylko do kopalni węgla, bo co do kopalni nafty to za inicyatywą właśnie p. Heinricha zwinięto niektóre kopalnie, a jeżeli za jego administratorstwa otwarto i nowe n. p. w Synowódzku i Witwicy, to otwarto je bez jego ingerencyi i wprost na moje polecenie.

Tyle tylko mogę powiedzieć, że p Heinrich niedość przezornie prowadził później kopalnie węgla w Myszynie, a przynajmniej później nie prowadził ich tak jak było na początku. Np. ani p Heinrich ani p. Muk osobiście nie byli podczas tego drugiego wiercenia, które w Myszynie miało wykazać drugi niższy pokład węgla pod pierwszym płytszym pokładem.

Przew: P. Łodziński opowiadał w śledztwie, że gdy mu proponowano zarząd pańskich przedsiębiorstw odparł, iż nie chciał się na to zgodzić, bo uważał, że w kopalniach węgla ma zbyt wielką ingerencyę p. Tadeusz Zima, syn Franciszka Zimy.

Szczep: P. Tadeusz Zima jako dyrektor gwarectwa węglowego zawsze żądał, aby wszelkie zarządzenia co do kopalni przez jego ręce przechodziły, a to opóźniało wszelkie prace i p. Łodziński mówił, iż to opóźnianie sprawiało nieraz szkody.

Przew: Co to jest gwarectwo?

Szczep: Gwarectwo to spółka, w której udział nazywa się kuksem, a kuks daje prawo do odpowiedniego udziału w zyskach danej kopalni, ale też i do udziału w stratach tak, że kuks nie ma nigdy — chyba w bardzo pewnych kopalniach — stałej wartości. Takich udziałów czyli kuksów jest z prawa zawsze 128 a każdy kuks to właściwie dokument przyznający komuś własność 128-mej części danej kopalni. W Myszynie każdy kuks był jeszcze podzielony na 100 części, a ja byłem przewodniczącym dyrekcyi tego gwarectwa. Każdą setną część kuksa można sprzedawać i kupować, ale o transakcyi trzeba dać znać władzy górniczej. Cząstki kuksa oznaczało się tak: np. siedmdziesiąta część (70-ta) kuksa (LI) pięćdziesiątego pierwszego.

Przewodniczący: A w czyich rękach były kuksy?

Szczep: Cztery kuksy wziął poseł p. Rosenstock, od początku miał pewną ich liczbę p. Graewe, ale w miarę jak się interes pogarszał, pozbywał się ich i tak cztery kuksy sprzedał Biedermanom, a sześć posłowi Rosenstockowi. Ja odkupiłem później od posła Rosenstocka tych sześć kuksów za 36.000 zł. a odkupiłem też od niego i pierwotnie mu sprzedane 4 kuksy.

Przewodniczący: A te kuksy jaką miały cenę?

Szczep: Do r. 1893 miały cenę po 4.000 za sztukę, a w r. 1893 po 6.000.

Przew: A dlaczego ta wartość poszła w górę?

Szczep: Bo coraz więcej w kopalnię się wkładało. A w jakiej iluzyi ja wówczas żyłem, jak byłem pewien, że kopalnia węgla da zyski, to pokazuje list mój do Biedermanów i do Rosenstocka, których w nim zapewniłem zaraz od pierwszej chwili, iż nie będą pociągani do żadnego udziału w dalszych wkładach, gdyż dalsze wkłady już będą minimalne i ja sam je poniosę, a tylko im z zysków ich udział w tych wydatkach odciągnę.

Aby nie deprecyonować kuksów ja sam starałem się je wykupywać i tak jeden wykupiłem w Berlinie za 9.000 zł. a drugi również za wysoką cenę. W czasie, gdy się tylko pokazał węgiel w Myszynie, to ja miałem w tem przedsiębiorstwie tylko 12 procent. Później, gdy się zawiązało gwarectwo starałem się, mając przesadne wyobrażenie o wartości Myszyna — jak najwięcej zebrać udziałów na siebie. I Zima miał udziały.

Przew: Podobno miał ich 30.

Szczep: Nie — 38.

Przewodniczący: A skądże on do tego doszedł?

Szczep: P. Tadeusz Zima miał prawo poszukiwań górniczych, a ja wykupując od niego to prawo, te frajszurfy, dałem mu za nie prawo do udziału w przedsiębiorstwie, a to znowu później wyraziło się w r 1892, gdy pozostało już gwarectwo w 38 kuksach, które jednak później p. Zima oddał mi napowrót, ponieważ uznał, że nie mają wartości.

Przew: Ileż panu kuksy wniosły obcego kapitału?

Szczep: Zrazu ze sprzedaży kuksów p. Rosenstockowi i innym około 20.000 zł., ale to później tym kupcom zwróciłem, bom odkupił od nich ich kuksy. P. Graeve za swoje kuksy nic nie dał, a sprzedał je Biedermanom za dość dobre pieniądze. Pewną część kuksów dałem też mojej rodzinie, ale nie dostałem od niej pieniędzy, bo dałem je za te pieniądze, które mi rodzina dała jeszcze za Słobodę.

Przew: A jaką pan wartość przyznawał Myszynowi?

Szczep: P. Łodzińskiemu wymieniłem ich wartość minimalną na 2 miliony, a dochód od nich na 200.000 zł. rocznie z tym jeszcze dodatkiem, że dochód ten będzie się wciąż podnosił, dochód ten jednak — jak mu też powiedziałem — zacznie płynąć dopiero w roku 1896.

W r. 1894 p. Brzezowski, człowiek doświadczony, zachęcał nas do czynienia układów o Myszyn i nawet dostarczył nam robotników z Ostrawy.

Przew: Jakąż wartość ma Myszyn teraz i jaką stratę gwarkowie tj. właściciele kuksów ponoszą?

Szczep: Oprócz moich kuksów są inne hajmgezagt tj. właściciele ich zrzekli się wszelkich z nich zysków i strat. Obecnie kasa oszczędności sprzedała te kopalnie za 50.000 ale to jest cena, którą trzeba było wziąć pod naciskiem przemożnych okoliczności, ale na samej powierzchni ziemi było tam żelaziwa za tyle pieniędzy. Sprzedaż tę uskuteczniono tak, jak zwykle uskuteczniają podobne sprzedaże ludzie niezawodowi, gdy nie chcą jakiegoś interesu prowadzić.

Przew: Ale podobno tam była woda?

Szczep: Tak groziło zalanie kopalni każdej chwili i każdej chwili można było otrzymać telegram: „nie ma kopalni".

Przew: Ale podobno trzeba tam było do 30.000 zł. wydać, aby kopalnię dalej móc prowadzić?

Szczep: Tak jest, ale węgiel był i tylko przez kilka miesięcy trzebaby było prowadzić roboty, aby ten węgiel wydobyć i sprzedać.

Przew: A jakąż pan teraz wartość przyznaje tym kopalniom?

Szczep: Podobno miał być dochód 30.000 zł. a zatem wartość ich mogła być 300.000 do 400 000 zł.

Przew: No, ale takiego dochodu 30.000 nie było!

Szczep: Tak, ale sam fakt istnienia zapasów węgla miał już przecież jakieś znaczenie. Całkowite koszty wydobycia węgla wynoszą w Dżurowie około 40 centów od cetnara a koszt wydobycia przygotowanego już węgla tj. takiego jakiego zapasy były w chwili sprzedaży, mógł wynosić około 12 centów. Można było zatem węgiel wydobywać.

Przew: A co się tam w tych kopalniach teraz dzieje?

Szczep: Nie wiem, przejeżdżając tylko obok koleją, na stacyi widziałem kilka wagonów dżurowskiego węgla.

Przew: A owe kuksy czy były gdzie notowane, czy miały jaki kurs?

Szczep: Nie były notowane, ani nie miały kursu.

Przew: A teraz?

Szczep: Kuksy nie mają żadnej wartości.

Przew: A istnieje dla ich właścicieli obowiązek jakiejś dopłaty?

Szczep: Chyba dla mnie, bo ja je mam teraz.

Przew: No tak tj. kasa oszczędności je ma, w której są one złożone na podkład pańskiego rachunku bieżącego. A czy gwarectwo jeszcze istnieje?

Szczep: Zdaje mi się, że nie.

Przew: A ktoś tam podobno miał jakąś pretensyę do własności tych kopalń?...

Szczep: Myszyn był własnością wyłączną gwarectwa, Nowosielicę i Dżurów, w których od dawna kopano węgiel, mieli na spółkę żyd Krist i ktoś drugi. Od nich kupiłem jedną trzecią część szurfów i to przeszło potem na gwarectwo. Krist chciał wytaczać jakieś procesy, ale od nich później odstąpił.

Przew: Łodziński powiada, że gdy 1 stycznia 1895 objął administracyę pańskich przedsiębiorstw, to zastał stan taki, iż Peczeniżyn, jedno z najświetniejszych pańskich przedsiębiorstw dawał sto kilkadziesiąt tysięcy deficytu, a za jego administracyi zaraz w pierwszym roku dał zysku 100,000 zł. Z tegoby wynikało, że pańska administracya była bardzo niedołężną, albo też nieuczciwą.

Szczep: Obecnie Peczeniżynem administruje znakomicie p. Dydejczyk, a w r. 1894/5 dał Peczeniżyn deficyt dlatego, że wyszło na jaw, iż całą produkcyę niedbale przeprowadzono i destylarnia dała nader mało nafty do oświetlania. Strata ta była nader nieprzyjemną dla mnie, bo mieszała wszelkie rachuby co do wykupnaczeniżyna.

Przew: Jakaż i administracya Peczeniżyna.

Szczep: Kapitał :yjny pierwotnie był pół miliona, a w r 1894 czy 1895 powiększyłem ten kapitło miliona, nominalnym posiadaczem ak do kwoty 530.000 byłem ja, 440 000 ma grupa Gudenus i Suttner, kapitalistów wiedeńskich, a 30.000 nie sprzedano. Te byłi Biedermanów. Peczeniżyn nie był wartc, jeżeli się weźmie ocenienie jego wartośca lata przeszłe, ale na przyszłość predstiał znaczną wartość, toteż grupę kapitalisv wiedeńskich do udziału w nim mogłeıskłonić tylko w ten sposób, żem im zapeił prawo nabycia za 70.000 akcyj schodnich al pari i przyrzekłem im 10 procent dıodu od 440.000.

Przew: Dlaczeg pan im aż tyle przyrzekł?

Szczep: Przypuszałem, że destylarnia taka jaka wówczas ła t. j. najlepsza w Europie da więcej ni10 procent dochodu.

Przew: A w kra nie mógł pan znaleść wspólników?

Szczep: To byłoardzo trudno i zresztą mało w kraju pbywałem. Zebranie też kapitału akcyjnegnie jest dostateczne do ruchu fabryki, leczrzeba jeszcze kapitału na sam ruch. N. na Peczeniżyn potrzeba było miliona zkładowego i miliona na ruch.

Przew: Pan miał ta 530.000 akcyj peczeniżyńskich, skąd je pn miał?

Szczep: Przeważni pochodziły z pożyczki, a to za 250.000 stawiłem swoje akcye schodnickie, a 30000 pożyczyłem od innego kapitalisty i obum dałem za tę pożyczkę prawo kupna za 50.000 akcyj schodnickich al pari.

Przew: Pan miał coś 300.000 akcyj schodnickich i gdzież sięne podziały?

Szczep: Ja sprzedajc Schodnicę byłem tego przekonania, że Schonica da znaczniejsze zyski dopiero za kilk lat, a przez ten czas trzeba będzie czyni znaczne w nią wkłady. Tymczasem Schodica zaraz się rozwinęła, a ja tymczasem zaniast z niej zgarniać zyski, rzuciłem się na inne przedsiębiorstwa i traciłem.

Przew: A czy akcye peczeniżyńskie były notowane gdzie?

Szczep: Akcye peczeniżyńskie nie były nigdzie notowane i żadnej z nich nigdy nie sprzedawano.

Przew: Możeby nam pan dał jakie cyfry z Peczeniżyna za r 1895

Szczep: Miałem tylko nominalnie 530.000 zł. akcyi, a z tego trzeba odliczyć stratę poniesioną przez niedbalstwo w dystylacyi z r. 1894. Ogółem miałem w r. 1895 660.000 zł. długów...

Przew: To pan właściwie nic nie miał.

Szczep: Właściwie to nic.

Przew. A i dochodu pan nie miał.

Szczep: Nietylko nie miałem dochodów, lecz miałem i straty, a straty moich wspólników musiałem z własnej kieszeni pokrywać.

Przew.: A z Peczeniżyna nie było dochodu?

Szczep.: Jak później było, to już p. Łodziński powie.

Przew.: Tak p. Łodziński powiada, że z Peczeniżyna nie było dochodów, bo akcye peczeniżyńskie zawsze były w obcych rękach.

A czy kiedykolwiek Peczeniżyn przed r. 1895 dał kiedy dochody?

Szczep. Dał raz w r. 1893 na 1894 około 40.000 zł. ale i ten zysk musiałem napowrót w przedsiębiorstwo włożyć.

Przew. Łodziński powiada, że obejmując administracyę pańskich przedsiębiorstw objął „tabulam rasam". Nie prowadzono nawet konta kasy oszczędności. P. Łodziński też mówi, że pan nawet kazał nie prowadzić konta kasy oszczędności.

Szczep.: Tak jest, bo ja sam prowadziłem księgę główną.

Przew: No a dlaczegoż pan nie dał polecenia, aby prowadzić konto kasy?

Szczep.: To był błąd.

Przew.: Ale z tego wynikło to, że pańskie książki i książki kasy wykazywały inaczej rachunek pański z kasą oszczędności.

Szczep.: Buchalterya moja była wadliwą od początku, bo była właściwie bankierską, a nie przemysłową.

Przew.: A pańskie cyfry, które nam pan podał skąd są? z pamięci, czy z ksiąg?

Szczep.: Dokładnie z ksiąg są wzięte i można w moich księgach dokładnie zbadać rachunek kasy oszczędności.

Przew.: Czytaliśmy w akcie oskarżenia, że Zima objąwszy kontrolę administracyi pańskich przedsiębiorstw, raczej dbał o pańskie dobro niż o dobro kasy.

Szczep.: Jestto znaczna przesada. Zima kontrolował moje biura, ale nie po co innego jak tylko aby pilnować interesu kasy, a jeżeli mi dawał rady, to nie co do tego, co ja mam robić, tylko co do tego, jak mam rzecz zrobioną w księgach zapisać.

Przew: Zima mówił sam w śledztwie, że sam bywał w pańskich przedsiębiorstwach.

Szczep: Bywał, ale tylko dla przekonania się o bezpieczeństwie pożyczek kasy a w biurach administracyi dawał tylko polecenia co do buchalteryi.

Przew.: Ile też pan miał dochodu ze Schodnicy przed sprzedażą.

Szczep: Dała mi znaczny dochód, bo koszt 38 szybów, które były w czasie sprzedaży na Schodnicy i koszt budynków, co razem mogło wynosić 500.000 zł. zwróciła w znacznej części tj. z wyjątkiem 118.000 zł.

Przew: A zatem nie miał pan ani czystego zysku, ani panu nie zwróciła kosztów założenia.

Szczep: A tak.

Przew: I pan sprzedając Schodnicę Anglobankowi nie mógł mu wykazać żadnych zysków.

Szczep: Nie mogłem, jeżeli się policzy wszystkie wkłady — ale jeżeli nie liczyć wkładów, to był dochód.

Przew: No — więc wkłady pan uczynił w kwocie pół miliona i to za pożyczone pieniądze, sprzedając zatem Schodnicę jeszcze nie był pan w tem położeniu, aby dochody ze Schodnicy zrównoważyły się z tymi wkładami?

Szczep: Tak jest — jeszcze się nie zrównoważyły, a mianowicie jeszcze mi się nie wróciło 118.000 zł. wkładów. I Schodnica, gdybym ja ją prowadził w dalszym ciągu, to nie miała przynosić żadnych dochodów jeszcze przez lat kilka, gdyż chciałem tę kopalnię ciągle rozszerzać.

Długi moje z końcem r. 1895 wynosiły półtrzecia miliona ogółem, a zarobki mogły wynosić 700.000 zł.

Przew: A interes beczkowy?

Szczep: Interes ten przedstawiał dla mnie wielki interes, bo liczyłem że mi da 800.000 zł. zysku, a zatem miałem prawo poważnie na niego rachować. Pomyliłem się, ale i dziś jeszcze nie można mówić, aby patent na te beczki był bez wartości.

Przew: A sprzedaż patentu tego na Francyę nic panu nie przyniosła?

Szczep: Przyniosła tylko małą cząstkę w gotówce, a resztę w udziałach w francuskiej fabryce beczek Polkego, która oczywiście tak samo jak węgierska nie jest czynną.

Ogółem wydałem na ten patent około 100.000 zł. a dostałem z powrotem zaledwie cząstkę.

Przew: A na fabrykę węgierską co pan wydał?

Szczep: Pierwotnie nic, ale później za administracyi Łodzińskiego wydałem około 100 000 zł. Teraz fabryka beczek zmieniła się w fabrykę motorów benzynowych, ale także nie daje żadnych dochodów.

Przew: Teraz przejdziemy do pańskiego długu w kasie.

Szczep: Miałem z początku grudnia 1895 od samego Zimy cyfrę moich długów w kasie na rachunkach bieżących przeszło na 2 miliony, a na wekslach ze 344.000 zł. tj. razem dwa i pół miliona.

Przew: Kasa tymczasem wykazuje, że pan jej winien o 400.000 zł. mniej.

Szczep: Właśnie Zima podając mi przytoczoną tu przezemnie cyfrę nie odliczył od niej tego, za co poręczył Wolski i Odrzywolski.

Przew: A do r. 1896 ile pan włożyłeś w swoje przedsiębiorstwa?

Szczep: 3,480.000 zł. a doliczyć do tego trzeba procenty 735.000. Po drugiej stronie dług w kasie wynosił 2,605.000, w innych bankach galicyjskich 130.000 w bankach wiedeńskich 100.000 na weksle, a 600.000 pod zastaw papierów, do tego zaś 710.000 zarobków pobranych w jakichkolwiek czasach przezemnie w różnych przedsiębiorstwach. A zatem naprzeciw półczwarta miliona moich wkładów stają długi przeszło 4 miliony.

Przew: A wracając do długu w kasie oszczędności, dlaczegoż księgi kasy wykazują mniejszy dług, niż pan posiada.

Szczep: Zima nie miał własnego majątku, więc jeżeli księgi kasy wykazują o 500 tysięcy długu mego mniej, niż ja pobrałem, to chyba mi Zima dał pół miliona bez żadnego z mej strony papieru, a tylko na słowo.

Przew: W r. 1896 wynosił pański dług w kasie już przeszło trzy miliony. Z końcem r. 1897 już pół piąta miliona, z końcem roku 1898 blisko pół szosta miliona, a z końcem stycznia 1899 przeszło półszosta miliona. Jeżeli zaś doliczy się i te pół miliona, których nie ma w księgach kasy, to będzie blisko 7 milionów. Co do tych cyfr będziemy dokładniej pytali p. Łodzińskiego, a pan czy nie ma przeciw tej sumie ostatecznej żadnych zarzutów?

Szczep: Żadnych, zauważyć tylko muszę że w owej sumie mieści się już z milion procentów.

Przew Czy łatwo panu przyszło uzyskać tak wysoki kredyt w kasie?

Szczepan. Zrazu był Zima najmocniej przekonany o rentowności moich przedsiębiorstw, ale później uległ tej konieczności, że chciał odzyskać to, co już poprzednio pożyczył.

Przew. Czy pan na każde żądanie dostawał kredyt i czy pan, aby go dostać musiał robić u Zimy o niego za każdym razem starania?

Szczepan. Odkrycie węgla wywarło wielki wpływ na Zimę, ale mimo to nie miał na myśli milionowego kredytu na razie. Miliony zjawiły się tylko pod naciskiem tego, że Zima chciał odebrać to, co dawniej pożyczył.

Przew. Czy Zima brał od pana jakie dokładne informacye?

Szczepan. Ja mu tylko przedstawiałem moje obliczenia przyszłych zysków, a Zima później, widząc, że interesy nie idą po naszej nadziei, wymagał to lepszej buchalteryi, to lepszej administracyi. Zima w późniejszych latach nieraz chciał mi zamknąć kredyt, ale nie chciał tem sprowadzić nagłej katastrofy.

Przew. Zima gdyby był żył, toby odpowiadał za zmarnotrawienie funduszów kasy. Otóż czy pan musiał bardzo się u Zimy ubijać o kredyt, czy też Zima bardzo był w tym względzie łatwym?

Szczepan. Zima np. w roku 1892 sam żądał oceny kopalni węgla przez radcę p. Paula.

Przew. No a cóż, pańskiem zdaniem, służy teraz na pokrycie pańskich długów?

Szczepan. Na to odpowiedź jest dosyć trudna. W r. 1895 mając kopalnie węgla, fabrykę beczek i kopalnię nafty Kaszową sądziłem, że sam z własnych funduszów pokryję wszystkie moje długi. A co do obecnej chwili, to ja sam nie mógłbym pokryć swoich długów, ale pp. Wolski i Odrzywolski z motywów publicznej natury obiecali ze swoich funduszów przyjść mi z pomocą w spłacie moich długów.

Przew. Oskarżenie powiada, że pański dług fałszywie zapisywano w księgach kasy oszczędności i że pan na to wpływał. Kasa prowadziła pańskie konto na czterech rachunkach: Jeden pod pańskiem własnem imieniem i nazwiskiem, drugi pod nazwiskiem Kinel, trzeci pod nazwiskiem Frelicha, a czwarty pod nazwiskiem Liliena.

Szczepan: Rachunki Kinela i Frelicha uznaję za swoje, kwotę rachunków Liliena uznaję też, ale ingerencyi na powstanie tego rachunku nie miałem.

Przewodniczący przedstawił Szczepanowskiemu list, w którym Szczepanowski prosi o wyrównanie rachunku Liliena.

Szczepanowski powiada, że list ten został zredagowany już później na podstawie umowy z Łodzińskim i Wolskim, a przezemnie podpisany.

Dopiero później, gdym proponował Zimie, aby sprawę kasy oddać w ręce prokuratoryi, dowiedziałem się, iż konto, o którem mówię, miało nazwisko Liliena. Zima mnie prosił, abym w razie, gdy sprawa pójdzie do sądu, mówił, iż rachunek ten znam. Oświadczyłem mu, że tak powiem w sądzie, ale pod warunkiem, że nie będę w tej sprawie świadkiem — tu się Szczepanowski rozpłakał — lecz współoskarzonym.

Przew: Jest tu w aktach podanie pańskie, żądające, aby pana traktować jako współobwinionego.

Szczep: Właśnie to spowodowane zostało ową prośbą Zimy.

Przew: Ale sam rachunek ostatecznie jest pańskim?

Szczep: Tak jest, ale żadnego pod to konto pokrycia w żadnych papierach renty austryackiej nie składałem.

O koncie Kinela dowiedziałem się dopiero w r. 1892 jako o fakcie już dokonanym, choć ono powstało już w r. 1891.

Była mowa często, aby moje pożyczki w kasie nie były na jednym rachunku, ale dzielić się one miały wedle tego jak na jakie przedsiębiorstwo zostały dane. Wystawiłem Zimie na jego żądanie dokumenty, że tak Frelicha jak i Kinela rachunki są moimi rachunkami.

O rachunku Frelicha dowiedziałem się dopiero po fakcie dokonanym.

Na to r. Oleński polecił odczytać zeznania Szczepanowskiego z śledztwa, z którychby wynikało, że owszem wiedział o fakcie powstawania rachunku Frelicha.

Szczepanowski temu zaprzecza obecnie.

Przew: No, ale przecież przemysłowcowi mogło zależeć na tem, aby jego dług w kasie nie figurował cały pod jego nazwiskiem, boby to mogło mu w opinii szkodzić, czy panu na tem nie zależało?

Szczep: Być może zależało, ale wcalem się nie krył z tem, że owe konta Frelicha i Kinela są mojemi kontami.

Przew.: A przecież wskutek pańskich rachunków była możliwość szkody dla kasy i to dość znacznej. Gdyby np. Zima umarł, a i pana nie stało, to mógłby np. przyjść Lilien i powiedzieć: w waszych księgach jest zapisane, żem złożył 200.000 papierów, wziąłem na to 160.000, a zatem dajcie mi resztę. Otóż tu leży szkoda kasy i wina pańska.

Szczep.: Tak, ale na dwa inne rachunki, to są listy moje, że to moje rachunki.

Przew.: No, ale list czy listy te nie były urzędownie znane kasie, tylko je Zima miał, a gdyby tak zgubił, toby kasa nie miała żadnego śladu o swojem prawie.

Szczep.: Ja o tem nic nie wiedziałem.

Przew.: A w księgach kasy jest mowa, że konta Frelich i Kinel mają podkłady w papierach wartościowych.

Szczep.: Nic o tem nie wiem, bo gdy moje rachunki powstawały, to był to kredyt kupiecki i moje wszystkie przedsiębiorstwa miały być notaryalnie opisane na kaucyę za moje długi. Żadnych papierów pod moje długi nie składałem w kasie, ani 800.000 renty ani 400.000 zł. innych papierów.

Dwakroć renty raz złożyłem, ale po pół roku odebrałem i to samo mogłem drugi i trzeci raz zrobić.

Tak samo raz złożyłem i trzymałem w kasie przez czas jakiś 180.000 listów hipotecznych.

Przew: Otóż rachunki Kinela i Frelicha nie miały w takim razie żadnego pokrycia — no to pan może się o to umówił z Zimą.

Szczep: Nie, dowiedziałem się o tem dopiero podczas śledztwa.

Przew: No to widać Zima był tak panu przychylnym, że aż rachunki fałszował i w

błąd wprowadzał ogół i swoich kontrolorów, aby tylko panu dogodzić.

Szczep: Nic o tem nie wiedziałem.

Przew: A przecież pan raz asygnatę kasową na złożenie w kasie oszczędności 180.000 zł. listami hipotecznymi i na podjęcie 225.000 zł. zaliczki podpisał tak: „w zastępstwie F. Frelicha Stanisław Szczepanowski".

Szczep: Tak, to ja podpisałem.

Przew: A znowu jest asygnata pańska, że pan spłaca 7 lutego 1895 — 75.000 zł. a równocześnie Frelich bierze 150.000 zł. chociaż asygnatę Frelicha kto inny a nie pan podpisał. A w grudniu 1895 znowu jest pańska asygnata na spłatę 200.000 zł. z pańskiego rachunku, ale znowu równocześnie pańska asygnata stwierdza, że Frelich wziął zaliczki 200.000 zł. Jest kilka innych takich asygnat. W księgi kasy zapisano kuksy i walory fabryki beczek dopiero w r. 1898.

Szczep: Wszystkie walory jakie tylko dostawałem w rękę, zawsze oddawałem kasie, kuksy zatem musiały tam być już od r. 1892, a jeżeli p. Łodziński je osobiście oddawał, to dlatego, że kuksy ja nieraz odbierałem.

Przew: A o asygnacie pani Wandy Szczepanowskiej z r. już 1899 na 40.000 co pan wie?

Szczep: Gdym się dowiedział o wydaniu pewnych walorów na tę kwotę, łączyłem to z gwarancyą Wolskiego i Odrzywolskiego, ale bez żądania mego, ani też mojej matki.

Przew: To znowu rzecz dziwna. Zima widać był tak panu przychylny, że zanim jeszcze Wolski i Odrzywolski dali kaucyę za pana, on już wszystko, co pańskiego, wydawał z kasy.

Rozprawę potem przerwano do czwartku do godziny 8 rano. Będą czytane zeznania Zimy, mocno się różniące od zeznań Szczepanowskiego.

KRONIKA.

Lwów d. 11 Października

Zapiski osobiste. Prezydent apelacyi dr. Tchórznicki wyjechał na wizytacyę sądów. Kierownictwo objął wiceprezydent dr. Dylewski.

Mianowania. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował architekta Władysława Sadłowskiego nauczycielem IX rangi lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyała pocztowego Jana Kramera kontrolorem pocztowym w Tarnowie, a oficyała pocztowego Józefa Płoszewskiego kontrolorem pocztowym w Rzeszowie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na politechnice lwowskiej odbędzie się 13 bm. o godz. 9 rano.

Minister dla Galicyi K. Chłędowski przybył do Lwowa.

Prognoza wiedeńskiej centralnej stacyi meteorologicznej opiewa na czwartek dla całej Galicyi: przeważnie pogodnie, temperatura podnosi się.

Agitacya w towarzystwie muzycznem. Przeciwnicy p. Melcera, którzy zarzucili jego zwolennikom, iż posługują się agitacyą pań, rozwinęli obecnie za swoim kandydatem akcyę o tyle niewłaściwą, iż narażającą towarzystwo muzyczne na utratę poważania a usiłującą członków wspierających towarzystwa wprost sterroryzować. Akcya pań nie łączyła się z towarzystwem i odbywała się tylko na zewnątrz — przyjmowanie atoli do chóru towarzystwa osób, które żadnych warunków ku temu nie mają, byle tylko na walnem zgromadzeniu głosowały za kontrkandydatem p. Melcera — może wielce na szwank narazić instytucyę. Nie można wątpić, że wydział towarzystwa z p. prof. dr. Tillem zajmie w tej sprawie stanowisko, które ochroni instytucyę od wszelkich niewłaściwości i zboczeń.

Pierwszą rzeczą jest: byt towarzystwa — osoby na plan drugi zejść muszą. Agitacya może odbywać się jedynie poza jego murami — do wnętrza nie wolno wprowadzać ani jednostek nieodpowiednich ani teroryzmu rozwijać.

Szajkę złodziei, złożoną z ośmiu członków, przychwyciła we wtorek lwowska policya odkrywszy ich legowiska na górze Pełczyńskiej w baraku obok nowej Szkoły kadeckiej.

Ajent od losów oszustem. We wtorek aresztowała lwowska policya ajenta, zajmującego się sprzedażą losów, A. Spiegla, który zamiast 3% listu zastawnego ck. zakładu kredytowego sprzedał niejakiej Joannie Kieliszkiewiczowej jakiś bezwartościowy prospekt.

Kolej Chabówka-Zakopane. Delegat ministerstwa kolejowego przy budowie kolei Chabówka — Zakopane, starszy inżynier Kułakowski, oznaczył imieniem rządu jako ostateczny nieodwołalny termin otwarcia kolei dzień 25 bm. Otwarcie odbędzie się bez uroczystego ceremoniału, gdyż przedsiębiorstwo budowy i koncessyonaryusz postanowili obchód ten odbyć na wiosnę przy sposobności zaprowadzenia letniego pociągu sezonowego.

Bankructwo. Policya krakowska aresztowała i odstawiła dzisiaj do aresztów sądowych Józefa Körnera, właściciela handlu towarów norymberskich przy ulicy Miodowej l. 9 Krakowie, pod zarzutem oszukańczego bankructwa, jakiego się dopuścił wspólnie z Henrykiem Rosengartenem. Passywa Körnera wynoszą około 40.000 zł.

Ze Skolego piszą: Przed kilku dniami odbyły się u właściciela tutejszych dóbr p. Schmidta przez cały tydzień trwające łowy na grubego zwierza (jelenie, dziki) w których wzięli udział arcyksiążę Leopold Salwator, komendant korpusu w Zagrzebiu, namiestnik hr. Piniński i kilku innych dygnitarzy. Łowcom sprzyjała piękna jesienna pogoda.

W nocy z piątku na sobotę część góry Kobylec z drzewami, podmyta deszczami, spadła na „kolibę", w której nocowało kilku robotników. Dwóch z nich znalazło śmierć natychmiastową, trzech zranionych.

W kopalni, jak telegrafują nam z Morawskiej Ostrawy, we wtorek między godziną 10 a 11 wieczorem w szybie kolei północnej „Henryk" w Morawskiej Ostrawie eksplodowały z niewiadomej przyczyny gazy i poparzyły jednemu robotnikowi twarz i ręce. Urzędowe dochodzenia są w toku. Dziś roboty w kopalni odbywają się prawidłowo.

O mandat z kuryi miejskiej Nowy Sącz-Wielicka-Biała ubiegać się ma prócz dra Doboszyńskiego także prezydent sądu obwodowego w Sączu p. Kostka.

Morderstwo w Polny. Skazany na śmierć Leopold Hilsner, morderca Agnieszki Hruzy, złożył, jak donoszą pisma niemieckie, nowe zeznanie, w którem wymienił siedmiu wspólników swoich przy spełnieniu zbrodni. Jak wiadomo, wymienieni pierwrotni przez niego rzekomi wspólnicy, Wassermann i Erbmann, dowiedli swej niewinności i wypuszczeni zostali na wolność. Śledztwo wykaże zapewne wkrótce, czy Hilsner mówi teraz prawdę, czy też stara się tylko nowemi a kłamliwemi zeznaniami, które wymagają wytoczenia śledztwa, odwlec chwilę wykonania na nim wyroku śmierci.

O wypadku kolejowym, o którym telegrafowano już onegdaj z Warszawy, donoszą: Pociąg dążący ze Sosnowca i Granicy do Warszawy wpadł na stacyi Ruda Gazowska na pociąg towarowy, którego wagony szybowano. Jakkolwiek maszyniści obu pociągów spostrzegli niebezpieczeństwo i usiłowali je wstrzymać, to jednak bez katastrofy się nie obeszło. Lokomotywa pociągu osobowego uderzyła w tender lokomotywy towarowej i tender ten wskoczył prawie na lokomotywę. W pociągu osobowym trzy wagony zostały mocno uszkodzone, dwa lżej; w towarowym również kilka wagonów uszkodzonych. Z taboru tego utworzyła się piramida bezkształtna, która zagrodziła dwa tory główne i tym sposobem komunikacya została przerwaną. Huk, łoskot łamiących się wagonów, krzyk pasażerów i służby, wydobywająca się z lokomotywy para — tworzyły ogromny chaos, spotęgowany jeszcze tą okolicznością, iż wypadek wydarzył się podczas ciemnego i dżdżystego wieczoru, przy silnej wichurze. Przy świetle kilku latarń rozpoczęto wydobywanie z wagonów osób, które w wypadku szwank odniosły. Z obsługi kolejowej uszkodzenia odnieśli: p. Aleksander Hornich, maszynista pociągu towarowego, bardzo ciężkie — p. Keppen, maszynista pociągu osobowego, lżejszy. Z pociągu osobowego ucierpieli: konduktor Julian Czarkowski, pakmajster Stanisław Gradowski i smarownik Teodor Szemand. Wypadek zakończył się względnie szczęśliwie, gdyż z pasażerów jeden tylko uległ poważnemu szwankowi, a około 10 osób odniosło lżejsze uszkodzenia.

Spadek na giełdzie petersburskiej był z końcem zeszłego miesiąca ogromny. Oto kilka przykładów: akcye petersburskiego banku eskontowego spadły z 805 na 662, petersburskiego banku międzynarodowego z 585 na 447, rosyjskiego banku handlowego z 365 na 262, akcye Baku z 940 na 785, kaspijskie z 7100 na 6300, rosyjskie przemysłu naftowego z 425 na 238, fabryki rosyjsko bałtyckiej z 2400 na 1400 itd. *Nowosti* powiadają, że ludność stracił „wiele milionów rubli". Do spadku tego kursów miała się przyczynić bardzo spekulacya; ceny nienaturalnie zostały wyśrubowane a teraz nastąpiła reakcya.

„Nad". P. Bolesław Prus pisze w ostatniej swej kronice tygodniowej: „Wiadomo, że posiadamy nową szkołę literacką: dekadentów czy symbolistów, która szczególniej zaimponowała mi kilkoma nowemi, jeżeli nie pojęciami, to przynajmniej — wyrazami. Dzięki tej szkole dowiedziałem się, że obok zwyczajnego człowieka, który: jadał, sypiał, pracował a zakochawszy się szedł do ślubu, że obok zwyczajnego człowieka utworzył się typ „nadczłowieka", który trochę jada, jak reszta śmiertelników, sypia może nieco dłużej, aniżeli reszta śmiertelników, ale za to nie lubi pracować zaś w sprawach miłosnych dużo mówi o swojem sercu i rozpaczy, ale nic, albo prawie nic o zapowiedziach i środkach utrzymania domu. Podobnież polki, walce, sonaty, koncerty, arye, uwertury itp. nazywają się muzyką; zaś takie utwory instrumentalne, którym brakuje nietylko melodyi i harmonii, ale nawet — które trudno nazwać — takie dziwne utwory noszą huczny tytuł — „nadmuzyki"...

Telegramy „Szkoły Ludowej", za pomocą których wygodnie i tanio a z pożytkiem dla towarzystwa „Szkoły Ludowej" można posyłać życzenia wyszły w nowem wydaniu i to tak telegramy jak i papiery. Nabywać je można nietylko w lokalu towarzystwa rynek 10, ale i w handlach pp. Bromilskiego, Ciechulskiego, Giergowicza, Hawranka, Jaworskiej, w Bazarze krajowym, na Nieustającej wystawie przemysłu krajowego i w księgarniach Polskiej i Altenberga.

Nauczycielki gimnastyki. Sokół lwowski wprowadził z początkiem roku szkolnego bardzo pożądaną nowość w nauce gimnastyki, powołał bowiem nauczycielki do udzielania tej nauki paniom i dziewczętom. Nowość ta została przyjętą z prawdziwem zadowoleniem przez rodziców, tem bardziej, że nauczycielki te przerobiły specyalne kursa dla nauczycielek gimnastyki tak teoretyczne jak praktyczne z dobrym postępem. Kursa takie przez 3 lata odbywały się w Sokole lwowskim pod kierownictwem Antoniego Durskiego, zaś do pokrycia kosztów tych kursów przyczyniła się gmina miasta Lwowa, zawsze ofiarna na cele, gdzie chodzi o wychowanie fizyczne młodych pokoleń. Tej nowości należy przypisać, że liczba dziewcząt wzrosła do bardzo pokaźnej cyfry tak, że Sokół lwowski powiększył ilość nauczycielek z 4 na 6. Naczelne kierownictwo tych ćwiczeń pozostało i nadal w rękach Antoniego Durskiego tudzież Władysława Janikowskiego. W końcu należy przypomnieć, że kurs nowy dla nauczycielek gimnastyki rozpocznie się w Sokole lwowskim z dniem 16 bm.

Naukę rysunku i malarstwa dla pań i panów rozpoczyna z dniem 15 października r. b. p. Marceli Harasimowicz, art. malarz. Zgłoszenia przyjmuje w pracowni swojej przy ul. św. Mikołaja l. 15.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Gejszy" znowu szczelnie zapełniło widownię teatru hr. Skarbka. Pannę Bohusównę, panią Kliszewską i Kasprowiczową, jako też pp. Myszkowskiego, Lelewicza, Malawskiego i Boguckiego nagradzano hucznemi oklaskami a balet zmuszono do powtarzania. Wystawa i reżyserya były bardzo staranne.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

We czwartek po raz 4-ty „Donna Juanita" opera komiczna w trzech aktach Fr. Suppego.

W piątek „Paryżanka" kom. w 3 akt. Henryka Beque z panią Zapolską w roli tytułowej oraz „W Dąbrowie górniczej" obraz sceniczny w 1 ak. J. Maskoffa.

Kalendarz.

We czwartek 12 października Maksymiliana — Hryhoria Weł.

Wsch. słońca 12 paźdz. o godz. 6 m. 21 zach. o g. 5 m 10.

W piątek 13 października Edwarda Kr. — Okt. Pokr. P. B.

Wsch. słońca 13 paźdz. o godz. 6 m. 22, zach o g. 5 m. 8.

Handel wyrobami koszykarskimi w Galicyi.

(Dokończenie.)

Najważniejszą oazą wyrobów koszykarskich w powiatach na Powiślu jest Rudnik (pow. Nisko). Tam produkują od najbardziej pojedyńczych z łoziny aż do najwykwintniejszych z ryżu, trzciny, łyka, traw. bambusów „makat" i mebli zagraniczny przemysł naśladujących. Okolica Rudnika produkuje tylko łozinę w wielu odmianach, którą po przerobieniu i rozgatunkowaniu wysyłają całemi wagonami do Austryi i Niemiec. „Rogoziny" natomiast dostarczają okolice Krakowca, Jaworowa, itd., droższy materyał sprowadzają w Wiednia i Niemiec.

Producenci wysyłają wyroby koszykarskie w drobniejszych partyach pocztą, większe transporta odchodzą ze stacyj kolejowych Rozwadów i Rzeszów. Tygodniowo odchodzi 12–15 wozów do kolei; łozinę wysyłają wagonami. Relacye podają, że koszykarstwo w okolicy Rudnika jest w pełnym rozwoju jako przemysł domowy. „Około 2000 robotników z miasteczka i okolicy oddaje wyroby przeważnie tutejszej fabryce koszykarskiej pod firmą Karola i Józefa Krausów, posiadającej składy i częściową sprzedaż w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie, tudzież fabrykę wózków dziecinnych (i bicyklów) w Siebenhirten. Ztąd też rozchodzą się wyroby rudnickie po całej Europie i Ameryce, po części i Azyi. Firma, o której mowa, jest nadzwyczajnie ruchliwą i ma wyrobione stosunki handlowe w kraju i za granicą. Małą tylko część wyrobów wysyłają koszykarze wprost — z przyczyny za niskich cen jakie fabryka oferuje — do różnych odbiorców w Austryi i w Niemczech. W relacyach naznaczono „iż brak adresów odbiorczych daje się czuć wielki, gdyby temu zapobieżono ruch handlowy ożywiłby się znacznie".

W powiatach środkowo zachodnich rozwija się koszykarsko jako przemysł domowy głównie w okolicy Jarosławia i Łańcuta. Ruch towarowy jest dość znaczny nb. nie tyle za pośrednictwem przesyłek pocztowych, ile „wozowo" i w kolejowych transportach. Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy pod Jarosławiem zawdzięcza swoje rezultaty opiece ks. Czartoryskich. Z okolicy Medyki wysyłką „koszy" zajmują się handlarze.

W powiatach środkowo wschodnich, główne miejsca produkcyi i ruchu handlowego napotykamy w powiatach Jaworów i Stanisławów. W bobreckim upadł przemysł koszykarski „skutkiem podatków i niechęci". Z Krakowa wywożą trzcinę i szuwar na koszyki do innych miejscowości w Galicyi. Z Krukienic wysyłają koleją wszelkiego rodzaju wyroby koszykarskie po stosunkowo wysokich cenach.

W powiatach północno-wschodnich nie ma prawdopodobnie przemysłu koszykarskiego, po za małym przywozem do Brodów, żaden okręg pocztowy nie umieścił nawet wzmianki, tak co do produkcyi, jako też i ruchu handlowego.

Mało rozwiniętym musi być przemysł koszykarski w powiatach na Podolu i Pokuciu. Z Kutkorza wywożą koszyki do Lwowa, do Podwołoczysk nadchodzą transporta kolejowe, do Śniatyna sprowadzają trawę morską z Erfurtu „do wyrobu ozdób do kapeluszy".

Na podstawie relacyi pocztowych wnosimy, iż wyroby koszykarskie nie stanowią gałęzi przemysłu domowego tak na Podgórzu wschodniem jakoteż i na Podgórzu zachodniem. Ruch handlowy „koszykarski" jest na całem Podgórzu niesłychanie mały.

Oto zarys stosunków handlowych wyrobami koszykarskimi w naszym kraju. Do niedawna nie troszczono się wiele o organizacyę zbytu, dopiero w ostatnich latach pomyślano o organizacyi produkcyi i handlu. Z uznaniem podnosimy akcyę podjętą w tym kierunku przez komisyę krajową dla spraw przemysłowych, która w roku 1898 zwołała do Czerwonej Woli (pod Jarosławiem) konferencyę instruktorów i administratorów wszystkich szkół koszykarskich (Czerwona Wola, Wojsław, Zator, Rudki, Strychańce, Dżurów i Skołyszyn) oraz reprezentantów krajowego Związku przemysłowego, utrzymującego bazary wyrobów przemysłu krajowego, celem ujednostajnienia produkcyi i zbytu. Takie konferencye mogą i powinny wydać pożądane rezultaty i oddziałać na rozwój nietylko szkół koszykarskich, ale i organizacyi drobnego przemysłu koszykarskiego w kraju.

Ziemi nieużytkiem leżącej, a nadającej się do uprawy najróżnorodniejszych odmian wierzby koszykarskiej nie brak w kraju — potrzeba tylko chęci do pracy...

(*Rolnik*) *Dr. Stefan Pawlik.*

SYTUACYA.

(Telegr. „Gaz. Nar.

Wiedeń d. 11 października.

Kierownik gabinetu hr. Clary konferował wczoraj z posłem Berksem i Grabmayerem.

Pilzno 11 października.

Wedle autentycznych informacyi i doniesienie dzienników o napadzie Czechów na Niemców, uczniów szkoły handlowej, jest nieprawdziwe. Całe zajście redukuje się do tego, że 12 do 15 uczniów hałasowało, wychodząc ze szkoły po uzupełniającej nauce przemysłowej. Gromada ta rozprószyła się zaraz gdy tylko się pokazał policyant.

Rada państwa.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 11 października.

Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza w dzisiejszym numerze patent cesarski, mocą którego izba poselska Rady państwa została zwołaną na dzień 18 b. m.

Wiedeń d. 11 października.

Prezydyum izby poselskiej zawiadamia, że parlament na mocy cesarskiego patentu z 9 b. m. zwołany został na dzień 18 października. Pierwsze posiedzenie izby posłów zacznie się tegoż dnia o godzinie 11 przedpołudniem.

Wiedeń 11 października.

Deutsche Ztg. występuje przeciw radykałom niemieckim, którzy żądają mowy tronowej i zaznacza, że chwila obecna nadaje się najmniej do obstrukcyi, a jest najsposobniejsza do koalicyi z Polakami.

Donoszą, że w łonie niemieckiej partyi postępowej był zamiar wystąpienia zaraz z początkiem sesyi z oskarżeniem byłego gabinetu Thuna, zamiar ten jednak zarzucono, przewidując, że cała prawica głosowałaby przeciw temu, tak, że wniosek przyniósłby Niemcom tylko klęskę. Natomiast uchwalili Niemcy postawić wniosek nagły z żądaniem zniesienia, względnie ograniczenia § 14.

Wiedeń 11 października.

Posiedzenie izby panów odbędzie się d. 18 bm. o godz. 4 po południu. Na porządku dziennym przedstawienie nowego prezydyum, wybór sekretarzy, dalej odczytanie petycyj, wybór weryfikatorów, stałej komisyi politycznej, jurydycznej i finansowej.

Wiedeń 11 października.

Jak dzienniki donoszą hr. Clary zaprosił na dziś na konferencyę p. dr. Ludwika Schlesingera i Tyrolczyka dr. Wakernella, tudzież posłów młodoczeskich Stranskego i Zacka. *N. fr. Presse* donosi, że także posłowie Engel, Herold, Pacak i Kramarz postanowili przyjąć zaproszenie.

Telegramy i telefonemata

Wiedeń 11 października.

Cesarz zamianował posła austro-węgierskiego z Tokia z Japonii hr. Wydenbrucka posłem u dworu duńskiego.

Paryż 11 października.

Prezydent komisyi śledczej, senator Berenger przesłuchiwał wczoraj Buffeta, który jednak nie chciał dać żadnej odpowiedzi i oświadczył, że tylko na publicznem posiedzeniu będzie odpowiadał. Buffet odczytał długą deklaracyę, w której uzasadnia swoje zachowanie się. Następnie przesłuchany został hrabia Chevilly i odpowiadał na wszelkie zadawane sobie pytania.

Paryż 11 października.

Minister wojny Gallifet zarządził śledztwo z powodu manifestacyi urządzonej podczas pobytu prezydenta Loubeta w Montelimarze a w której brało udział także kilku oficerów. Minister wojny zamierza wystąpić z całą energią przeciw oficerom, których wina będzie udowodniona.

Budapeszt 11 października.

Koło Białogrodu wykoleił się wczoraj pociąg pospieszny. Lokomotywa i kilka wagonów zostało zupełnie zdruzgotanych. Jedna osoba ranna ciężko, a 7 lekko.

Sofia 11 października.

Wybuchło tu przesilenie gabinetowe, dotąd jednak prezydent ministrów Grekow dymisyi swej nie wręczył.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 10 października.

Dzienniki wieczorne ogłaszają depeszę z Pretoryi, datowaną 9 bm., która donosi: W poniedziałek wieczorem angielskiemu ajentowi wręczono pilną depeszę, żądającą wyraźnego przyrzeczenia, że wojska angielskie w przeciągu 48 godzin z nad granicy się cofną.

Londyn 10 października.

„Biuro Reutera" donosi z Johannesburga, że utworzył się tam oddział 70 poddanych austro-węgierskich dla wzajemnej ochrony swego życia i mienia. Wedle doniesienia tego samego biura rząd transvaalski wystosował wczoraj do rządu angielskiego ultymatum.

Londyn 11 października.

Nadeszło tu ultymatum rządu transvaalskiego. Żąda ono, aby wszystkie sporne kwestye rozstrzygnął sąd rozjemczy, albo aby je załatwić w inny przyjacielski sposób, a dalej aby się cofnęły wszystkie wojska angielskie od granicy Transvaalu i w ogóle z Południowej Afryki. Odpowiedź daną ma być do 11 bm. godziny 5 po południu, w przeciwnym zaś razie akcya Anglii będzie uważaną za wypowiedzenie wojny.

Wiadomości giełdowe.

— **Berlin** d. 11 października. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 43·90 do —·— Austryackie kredyty — —, Disc. Commandit —·—·

— **Paryż** d. 11 października. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka (typ „Fleur de Paris" zaprowadzony od 1 września br.) 24·40.

— **Frankfurt** d. 11 października. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 226·60, kolej państwowa 140·50, alpiny —·—, Disconto 253·—, Laura 191·60.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 11 października.

Notowano wczoraj pszenicę na jesień 8·48 do 8·49, na wiosnę 8·80 do 8·81, żyto na jesień 6·93 do 6·94, na wiosnę 7·33 do 7·34, kukurudza na wrzesień-październik, 5·66 do 5·68, na maj-czerwiec 1900 r. 5·45 do 5·46, owies jesień 5·20 do 5·21, na wiosnę 5·66 do 5·67, rzepak na wrzesień-październik 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00 do 00·00, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32·— do 33·—.

Tendencya: pewna.

Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 11 października.

Notowano pszenicę na październik 8·18 do 8·19, na kwiecień 1900 roku 8·66 do 8·67, żyto na październik 6·52 do 6·54, na kwiecień 1900 roku 6·98 do 6·99, owies na październik 4·93 do 4·94, na kwiecień 1900 r. 5·36 do 5·37, kukurudza na maj 1900 r. 5·15 do 5·16 rzepak na sierpień 1900 roku 11·90 do 12·00.

Oferty na pszenicę: dobre.

Chęć kupna: słaba.

Tendencya słaba.

Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** dnia 11 października. Cukier surowy 12·025 do —·— Nafta galicyjska 19·— do 19·75. Spirytus 19·80 do 20·—. **Tendencya spokojna.**

— **Sprawozdanie targowe Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie** ul. Kopernika l. 7:

Targ wiedeński d. 9 października.

Spęd 3885 sztuk bydła, między tymi 372 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima 36–37½ złr. za woły secunda 33 — 35 zł. tercya 29 – 32 zł. krowy 22—32 zł buhaje 24—36 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ lwowski d. 11 października.

Płacono za woły średnie z paszy przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 30 zł.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od 45 do 50 ct. tylne 48—54 ct.

Targ ożywiony.

Targ Pragski d. 11 października.

Spęd 893 sztuk, między temi galicyjskich 527 sztuk. Płacono za galicyjskie woły z paszy, średnie 28 — 34, za krowy 25 do 30 złr. za 100 kilo żywej wagi; za buhaje 26 do 35 złr.

Targ średni.

Targ w Bernie morawskiem dnia 5 października.

Spęd 170 sztuk. Płacono za woły z paszy prima po 34 złr. secunda po 29 do 32 złr.

Targ średni.

L. 3347. Trembowla dnia 7 października 1899.

OGŁOSZENIE.

Prawo propinacyi miejskiej w Trembowli zostanie przetargiem publicznym, który dnia 24go października b. r. o godzinie 11tej przed południem w Zarządzie miasta w Trembowli za pomocą ofert pisemnych tudzież ustnie przeprowadzony będzie, na czas od 1 listopada 1899 do 31 grudnia 1903 wydzierżawione.

Cena wywołania rocznie 16.000 złr., poręczne 1600 złr.

Warunki licytacyjne do przejrzenia w Zarządzie miasta Trembowli.

C. k. komisarz rządowy: *Sheybal.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Pociąg przychodzi do Lwowa:
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
"	6·50	z Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września
"	7·10	z Zimnej wody " " "
"	7·40	z Janowa
"	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
"	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
"	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
"	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, z z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
"	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
"	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
"	6·10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
"	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
"	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowic tylko od 7 maja do 30 września i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
"	8·34	z Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
"	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
"	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałaczu) Suczawy, Kozowy, Podwysokiego
"	10·18	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
"	10·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
"	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysława
pospiesz.	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
"	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa Chabówki, Jarosławia
"	2·45	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg	godzina	Pociąg odchodzi ze Lwowa:
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacsu, Pesztu) Borysławia
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6·30	do Ickan (Gałaczu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmező, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzeżia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża, przez Tarnów
"	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
"	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
"	9·55	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
"	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	12·50	do Janowa od 1 do 31 maja tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
osobowy	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	2·15	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
"	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna, Körösmező, Seretha (Jass, Bukaresztu)
"	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
"	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
"	3·26	do Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września
"	5·25	do Jarosławia
"	6·25	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy) Mező Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
"	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	7·00	do Ławocznego (Munkacsu, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·47	do Janowa od 1 października do 31 kwietnia
"	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
"	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·40	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szepienowic-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Bielowiec, Suczawy
"	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnow, Rozwadowa
"	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
"	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
"	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mezö Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
"	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.